



## PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . Mk. **2.50**

Kwartalnie z przesyłką Mk. 25.—

Za gran. kwart. z przes. Mk. 40.—

Wiersz inseratowy. . Mk. 4.—

Zmiana adresu 1 mk.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.

Telefon 78-86.

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

## Koniec legendy.

W ostatnich dniach marca odbywał się w Rewlu zjazd rosyjskiej emigracji politycznej. Na wspólnym posiedzeniu zasiedli obok siebie prawicowi socjaliści-rewolucyjniści z członkami byłego „Rządu północno-wschodniego“ na czele, konstytucyjni demokraci, październikowcy. Załatwiano przeróżne porachunki wewnętrzne z czasów awantury Judenicza, przeklinano generałów i pułkowników „białej armji“, opowiadano nawpół z rozpaczą, nawpół ze śmiechem tragi-komiczne historie o siedmiu kasjerach Wojskowej Komisji Likwidacyjnej, którzy kolejno zwiawali kędyś na zachód wraz z funduszami, powierzonymi ich pieczy.

Nad wszystkim górowała wszakże troska podstawowa, górowało pełne niepokoju pytanie: czy władze sowieckie udziela amnestji uczestnikom „band kontrewolucyjnych“? czy pozwolą oficerom, żołnierzom, uchodźcom przypaść do pierśi Matki-Rosji, zapomnieć o sporach partyjnych, o wojnie domowej, o nienawiści wzajemnej? „Niema gwarancji!“ — wołała „Swoboda Rosji“, organ niegdyś judeniczowski, dzisiaj przesiąknięty goryczą i nieufnością pod adresem Sawinkowa, Rodiczewa, całego wogóle Komitetu Paryskiego, Aljantów. „Uspo-

kójeicie się; otrzymacie gwarancje" — brzmiała odpowiedź z „Piotrogrodzkiego Hotelu“, siedziby sowieckiej misji ekonomicznej, — musimy tylko ustalić spis wyjątków“. I w samej rzeczy już w Wilnie dopędziła mnie wiadomość, że pierwsza faza rokowań bolszewików z ich śmiertelnymi wczoraj jeszcze wrogami dobiegła pomyślnego kresu.

Polityka bowiem żywiołów antykomunistycznych uległa gruntownej zmianie. A raczej nie tyle polityka, ile nastroj szarej masy studentów, młodych inżynierów i adwokatów, mieniszewizujących robotników, eserowskich chłopów, którzy przed dwoma przeszło laty poszli w bój „za demokrację“, posłuszni wezwaniu „Komitetu Ocalenia Rewolucji i Ojczyzny“.

Cóż pozostało z młodzieńczych marzeń i uniesień?

Już w r. 1918 na trupie „armji ludowej“, wśród gwałtów i ucisku wyrosła dyktatura Kołczaka, Denikina i Judenicza. „Obrońców Konstytucyjny“ rozstrzelowano z niemniejszą funją, niż Łotyszów i agentów „cztrzewczajek“. Gdziekolwiek wkraczały „białe“ oddziały, wszędzie ciągnęły wśród tłumy jeneralskie, drapieżne rzesze czynowników, popów, ochranników z nieodzownymi akcesorjami szubienicy i knuta. „Niesiemy ci, ludu rosyjski, wolność upragnioną! niesiemy ci przebaczenie win wzajemnych, wymażemy krwawe wiersze z dziejów Twoich“ — głosiła odezwa jednego z pułków judeniczkowskich. A w praktyce na całej okupowanej przestrzeni od Narwy aż hen poza Gaczyne szalała orgja białego terroru, który pochłonął w przeciągu kilku tygodni dziesięć razy więcej ofiar, niż Nadzwyczajne Komisje.

Rosja liberalna i demokratyczna przegrała sromotnie, zawierając sojusz z orężną kontrrewolucją. I dzisiaj zamykane w obozach koncentracyjnych, konające na tyfus, zniecierpliwione wszędzie i zewsząd wypędzane resztki emigracji wojskowo-inteligentkiej jednego tylko pragną, o jednym myśla, jednego wyczekują: powrotu do kraju, odpoczynku, wytchnienia.

Z takim stanem rzeczy musieli się liczyć odpowiedzialni kierownicy obozu antykomunistycznego. Mieniszewicy-internacjoniści i centrowi S. R., mając do wyboru pomiędzy Sowietami a Kołczakiem, zdecydowali już dawniej uznać władzę bolszewicką, jako istniejącą de facto, i w jej ramach walczyć dalej o wcielenie w życie swych ideałów. Dzisiaj stopniowo idzie do Kanossy część prawicy socjalistów-rewolucionistów, przeważna większość mieniszewików-„oboroncew“ (grupa Plechanowa), ba, jak słyhać, podobne rezolucje o treści kompromisowej uchwalili moskiewscy konstytucyjni demokraci na konferencji specjalnej. Koncepcja jest zupełnie jasna. Jeden z wybitnych zwolenników zmarłego Plechanowa sformułował ją w sposób następujący: „W r. 1905 carat ofiarował nam konstytucję 17 października; wyznawaliśmy wtenczas program rzeczypospolitej demokratycznej, w praktyce wszakże działaliśmy w imię hasła urzeczywistnienia owej niepełnej, poronionej, wadliwej konstytucji październikowej. Dzisiaj zasad-

niczy nasz punkt widzenia nie ulega żadnej zmianie, ale życie wymaga czynu, realizacji przynajmniej częściowej postulatów; zawiodło wszystko; rozpoczynamy bój w imię **sowieckiej konstytucji**, którą zawieszono na kołku, a która gwarantuje tajność wyborów, podstawowe swobody obywatelskie i t. d., aczkolwiek jest również niepełną, poronioną i wadliwą“. Pewien zaś działacz liberalny mówił z uśmiechem na ustach: „Nie udało się złamać bolszewików siłą zbrojną; trzeba zatem do kieliszka z winem nalać kilka dobrych kubłów wody, trzeba być nie tylko odważnym, jak lew, ale i przebiegłym, niby wąż“.

Słowem ze strony wrogów Lenina dojrzały warunki dla ugody. I w dalekim Rewlu, a bodaj i gdzieindziej pracują w pocie czoła rozmaici emisariusze nad wielkim dziełem pojednania i zakończenia rosyjskiej wojny domowej.

O posunięciach władzy **sowieckiej** w przeciagu ostatnich paru miesięcy pisał niedawno w „Trybunie“ poseł Kazimierz Czapiński. Z dziwnym uczuciem biorę teraz do ręki „Prawdę“ albo „Izwiestja“. Całe szpalty pokrywają długie spisy zakładów i warsztatów zmilitaryzowanych. Płomienne artykuły, zjadliwe notatki, przedruki uchwał różnych komitetów lokalnych partji komunistycznej, poświęcone są walce z... kolegialnym typem zarządu państwowego. „Zdradza socjalizm“ ten, kto nie wierzy w zbawienną moc  **powszechnego biurokratyzacji**, — tak brzmi hasło dnia przywódców bolszewickich. I stąd wynika nieublagana logika wewnętrzna rozwoju polityki sowieckiej, polityki Włodzimierza Lenina.

Ocalić Rosję przed grożącym całkowitym rozkładem gospodarstwa narodowego i transportu może tylko dyktatura kierowników procesu wytwórczego i podziałowego podobnie, jak ongi przywrócenie władzy fachowcom wojskowym zapewniło byt armji. Rady żołnierskie nie stworzyły zdolnej do oporu siły zbrojnej, Rady Robotnicze nie odbudowały produkcji ani transportu. Na miejsce pierwszych przyszli komendanci bataljonów, pułków, dywizji; i te drugie zastąpione być muszą przez swoich „komendantów“ fabryki, gałęzi przemysłu, pociągu, linii kolejowej. A zatem precz z kolegialnością! W wyniku otrzymujemy koncepcje „armji pracy“ wraz ze wszelkimi akcesorjami psychicznymi w rodzaju „komunikatów sztabu pracy“, wojskowej muzyki w warsztatach i t. p.

Ale administracja biurokratyczna potrzebuje koniecznie fachowców. Ten wniosek nasuwał się oddawna z siłą nieodpartą umysłowi teoretyków i praktyków Rosji Sowieckiej. I oferty pojednawcze, wychodzące z kół pravicowo-eserowskich i kadeckich nie napotykały już w Rewlu dawnej obojętności. Zresztą i układ stosunków w rządzących krajem sferach parł do czynienia prób ugodowych.

Wśród „elity“ dzisiejszej Rosji, — skoro użyjemy nomenklatury Wilfreda Pareto, — t. zn. wśród ludzi kierujących nawa państwową,

wyszczególnić należy dwie grupy: **komunistyczną** i **reakcyjno-militarną**. Ostatnia obsadziła, jak wiadomo, szereg urzędów i stanowisk nie tylko nawet wojskowych, a więc de facto niewątpliwie uczestniczy w czynnościach rządzenia. Wielu komunistów sądzi, że dla paraliżowania owej grupy reakcyjnej, dla ułatwienia sobie gry politycznej wartoby wciągnąć do kontredansa także żywioły liberalno-demokratyczne, wsunąć klina pomiędzy niekomunistyczny odłam „elity”. Rozwój postępuje dokładnie według jednego ze słynnych schematów wielkiego pesymisty szwajcarskiego: „elita” „a” (monarchiczna biurokracja) zostaje obalona przez koalicję grup „b” (liberali i demokraci) oraz „c” (komuniści); z kolei „c” usuwa „b”, przez parę lat walczy zaciekle o swoje panowanie, stopniowo przeciąga ku sobie i w pewnym sensie wchłania część „a” i część „b”; ostatecznie mamy nową „elitę”, nazwijmy ją „d”, która stanowi syntezę „c” z częściami „a” i „b”, ale już **nie jest** tym samym, czym **było** „c” na początku, ani pod względem ideologii, ani metody działania, ani własnej istoty społecznej.

Robotnicy reprezentowali w r. 1917 przeważnie większość rosyjskiego proletariatu. Wytworzyli „elitę robotniczą”, która stanęła na czele państwa. Dzisiaj podzielili się nie tekami komisarzy ludowych, ale **realną władzą** z czynnikiem reakcyjno-militarnym. Jutro do spółki wejdą zapewne niektóre elementy demokratyczne i liberalno-mieszczzańskie. Proces dobiega kresu. „Elita” komunistyczna pozostaje na górze, klasa robotnicza w swej całości nie osiągnęła ani wyzwolenia społecznego, ani wolności politycznej.

W ten sposób ująwszy można obecną fazę rozwoju Rosji, zapoczątkowaną przez prąd pojednawczy, dający się wyczuć po obu stronach barykady. Ale sama **możliwość** takiego rozwiązania oznacza, iż komunizm rezygnuje z roli **przedstawiciela rewolucji społecznej**. Utrzymanie się u władzy określonych osobników z przeszłością rewolucyjną nie dowodzi bynajmniej, że mamy do czynienia z wykazem czy z etapem walki rewolucyjnej o socjalizm. Lenin wsparty o pułkownika Kamieniewa, siedzi mocniej w siodle, niż gdy dowodził armją Krylenko. Lenin, z którego ramienia będą administrowali gubernjami, zarządzali w roli dyktatorów fabrykami, kierowali kooperatywami inżynierowie, adwokaci, urzędnicy kadececy, „październikowi”, bodaj prawo-eserowscy, czy monarchistyczni, może utrwalić jeszcze więcej pozycję grona ludzi, co zwyciężyli na jesieni 1917 r., jednocześnie **wszakże koniec legendy o rewolucji bolszewickiej stanie się jasnym dla wszystkich socjalistów Zachodu**.

I wtedy zrozumiemy słusność słów, o ile mnie pamięć nie myli, Kautsky'ego: „robotnik rosyjski, przybrany w mundur czerwoonarzysty, zobaczy, że w dniu, w którym zamordował demokrację, w którym złamał jednolity front socjalistyczny, rozstrzelał również wolność własną, rozstrzelał rewolucję”.

## Z Włoch.

### 1) Stanowisko międzynarodowe socjalizmu włoskiego.

Od samego początku ruchu bolszewickiego włoska partja socjalistyczna stanęła po stronie Lenina i dotąd wyraźnie i całkowicie utrzymuje się na tem stanowisku. Dyrekcja partji, w której skład wchodzi sami maksymaliści, energicznie i bezwzględnie zwalcza wszelkie usiłowania frakcji prawicowej (Turati, Treves), pragnące przedstawić bolszewizm w świetle krytyki. Organ stronnictwa „Avanti” stoi na stanowisku bezwzględnego uznania dla Republiki Sowieków i broni jej zaciekle wobec częstych krytyk i oskarżeń prasy mieszczańskiej. Ostatni kongres boloński uchwalił wystąpienie z drugiej Międzynarodówki i przystąpienie do trzeciej, zawiązanej w Moskwie i opierającej się o Rosję bolszewicką. Dyrekcja partji wzięła niezwykle czynny udział w zorganizowaniu międzynarodowego powszechnego strajku dla protestu przeciw polityce Ententy względem Rosji. Wiadomo na podstawie informacji prywatnych, chociaż niezupełnie dokładnych, że projektowany jest nowy strajk powszechny międzynarodowy, celem wywarcia presji na rządy państw Ententy, aby jaknajrychlej zawiązały stosunki handlowe z Rosją. Data strajku nie jest wiadomą, w każdym razie ma się odbyć w najbliższych miesiącach. Rzekomo istnieje już zupełne porozumienie się i zgoda między socjalistami włoskimi, francuskimi i hiszpańskimi i spartakistami niemieckimi; brakuje dotychczas przyłączenia się Anglii.

Można bez przesady powiedzieć, że W. P. S., dzięki swej silnej organizacji i zdecydowanemu stanowisku bolszewickiemu i szczególnie w czasie wojny nieugięte antywojnnemu, oraz wielkiemu powodzeniu w kraju, zajęła w ogólnym międzynarodowym ruchu socjalistycznym w Europie Zachodniej stanowisko przodujące.

Zrozumiałe trudności nie pozwalają narazie dociec starannie ukrywanych stosunków włoskiego stronnictwa z innymi partjami socjalistycznymi Europy Zachodniej. Wiadomem jest w każdym razie, że socjaliści włoscy oddawna już rozwinęli energiczną akcję, celem przyciągnięcia do trzeciej Międzynarodówki zagranicznych partji socjalistycznych. Dyrekcja stronnictwa utrzymuje ścisłe stosunki z socjalistami szwajcarskimi, ukrywa je jednakowoż starannie nawet przed własnymi towarzyszami. Wiadomem jest, że „Avanti” rozchodzi się we włoskiej Szwajcarii w pokaźnej liczbie egzemplarzy. Zarząd partji zwrócił szczególną uwagę na masy robotników włoskich, wracających do Szwajcarii i prowadzi wśród nich aktywną propagandę już to w Medjolandzie, już to w Como, gdzie ci robotnicy oczekują pozwolenia na wyjazd. Skrajne elementy francuskie wielokrotnie na zebraniach partyjnych wskazywały na włoskie stronnictwo, jako na wzór godny naśladowania. Bez wątpienia socjaliści włoscy odegrali

poważną rolę w przesunięciu się na lewo partji francuskiej — stąd też jest zrozumiałem, dlaczego ambasada francuska odmówiła paszportu tow. Lazzari, którego dyrekcja wydelegowała na kongres strasburski. Włoska partja ma też być w ścisłym porozumieniu ze Spartakistami i z partją hiszpańską. Stojąc na gruncie 3-ej Międzynarodówki partja włoska stanowczo odmawia wszelkiego udziału na kongresach i zjazdach opierających się o 2-ą „international“. W stosunku do polskiej P. P. S. włoska partja dość wrogo się zachowuje i nazywa jej członków socjal-patriotami, popiera natomiast silnie komunistów polskich, których odezwę ogłasza „Avanti“, wzywając organizacje włoskie do składek na rzecz ofiar rewolucji w Polsce.

## 2) Bolszewicy rosyjscy we Włoszech.

Na podstawie prywatnych informacji wiadomo, że inż. Wodowozow, zamieszkały w Rzymie, uważany jest przez członków partji za autentycznego bolszewika i domniemanego męża zaufania rosyjskiego bolszewizmu. Konferuje on stale z członkami dyrekcji i posłami socjalistami, służy przytem za pośrednika w stosunkach z innymi bolszewikami, przyjezdźniami z Rosji, o których jednak brak narazie bliższych wiadomości. Byli oni podobno wielokrotnie przyjęci w Ministerjum Spraw Zagranicznych, stosunki jednak z niemi są starannie ukrywane. Dzienniki podały wiadomość, że posłowie Bombacci (były sekretarz polityczny partji i leader maksymalistów w Parlamencie) i Cabrini wyjeżdżają do Kopenhagi w towarzystwie Wodowozowa, który miał służyć za pośrednika i tłumacza w rozmowach z przedstawicielami kooperatyw bolszewickich. Wiadomo też na podstawie prywatnych informacji, że Wodowozow często widywał się z pewnym oficerem, należącym do Ambasady angielskiej, jak również z oficerem, należącym do Misji Wojskowej Amerykańskiej. Widziano go również rozmawiającego z członkami tajnej grupy bojowej „Spartaco“, do której należą tak skrajni socjaliści, jak i anarchości; są też informacje o jego stosunkach z bolszewikami ukraińskimi. Wodowozow miał się wyrazić do jednego z socjalistów, że zależnie od porozumienia się z Sowietami, posłowie partji będą dążyć do rozwiązania Izby, z celem wywołania rewolucji przy pomocy nowych Komisji wyborczych. Nawiązanie stosunków handlowych z Rosją posłuży do przemykania broni dla czerwonej armji.

Wiadomości prywatne donoszą również o wielkich sumach pieniężnych, które bolszewicy ofiarują dziennikom za popieranie ich sprawy. Są też informacje, że sama partja włoska otrzymała wielkie zasiłki pieniężne od bolszewików i od Niemców. Wiadomości te, choć zupełnie prawdopodobne, nie są jeszcze sprawdzone i pewne.

.....g.

Rzym, w kwietniu.

# K i j ó w.

(Przeżycia czasu wojny).

Widzę Go w tej chwili, widzę tak realnie, jak gdybym tam był!

Trochę znękany, trochę trwożny, brudny i obdarty bez miary, jeszcze przestrasza oczodołami wysadzonych okien i rozwalonych przez pociski ścian domów, ale już żyje pełnem życiem, już wykopał się w zieleni ogrodów i skwerów, przyozdobił się błyskami jaskrawego, południowego słońca i z bezgraniczną radością wita wkraczające wojska.

Po raz nie wiem już który ludność Kijowa wybiega na ulicę miasta, by nowego zwycięzcę powitać, po raz nie wiem już który z nadzieją i trwogą wpatruje się w twarze wstępujących, by w nich swoje przyszłe losy odczytać!

Pamiętam, pierwszy raz spotykał Kijów wkraczających bolszewików w końcu stycznia 1918 r.

Straszne to było spotkanie! Przez dwa tygodnie toczyła się krwawa walka między moskiewskimi bolszewikami i „wolnymi kozakami“ Centralnej Rady. Walka straszna, na życie lub śmierć.

Z jednej strony walczyły liczne zastępy bolszewików, powracających, pod dowództwem pułkownika Murawjewa, byłego szefa żandarmów za czasów cesarskich, z austriackiego frontu, z drugiej zaś nieliczne grupy ukraińskiej inteligencji, studenci, urzędnicy państwowi, kobiety, dzieci...

To byli „wolni kozacy“. Wojska ukraińskie zdradziły Centralną Radę i przeszły na stronę wroga, albo, w najlepszym razie, jak pułk Bohuna, pułk Połubotki i inne, ogłosiły swoją neutralność.

Ludność miasta też była neutralną i marzyła tylko o jednym: by ustał nareszcie huk tych strasznych dział, by przestały warczeć kulomioty, by zjawilo się znowu światło i woda. Wpatrując się w twarze wystraszonych przechodniów, przeslizgujących się po pod ścianami domów, by uniknąć spotkania z zabłąkaną kulą i trwożnie schylających głowy przed dźwiękiem przelatujących nad domami pocisków, trudno było zgadnąć, komu ludność życzy zwycięstwa!

A walka trwała już jedenasty dzień; poszczególne dzielnice kolejno przechodziły z rąk do rąk, armaty były rozstawione w samym centrum miasta, nawet na Placu Sofijowskim. Poczta, telegraf, ratusz, już były w ręku bolszewików, a prezes Rady Ministrów Hohubowicz, na posiedzeniu Centralnej Rady, pod nieustannymi strzałami, pod akompaniament huku dział, który chwilami zagłuszał jego słowa, spokojnie upewniał, że sytuacja znacznie poprawiła się i, że o ewakuacji Kijowa mowy być nie może.

W nocy tego samego dnia Rada Ministrów i część Centralnej Rady na samochodach uciekła do Żytomierza, nie zdążywszy nawet uprzedzić o tem, ani wszystkich swoich członków, ani urzędników państwowych, ani tem bardziej ludności miasta.

Zrana zdumiona ludność ujrzała na ulicach miasta jakieś zupełnie nowe twarze. Stało się to tak niespodzianie, że większość była przekonana, iż to nowy korpus ukraiński, który podobno miał śpieszyć z frontu na odsiecz Kijowa.

Nie też dziwnego, że gdy żołnierze na ulicach poczęli rewidować dokumenty przechodniów, pokazywano im dokumenty, wydane przez Rząd ukraiński, a pokazanie takiego dokumentu pociągało za sobą niechybną śmierć.

To też może nigdy Kijów nie wylał na ołtarzu wojny domowej tyle krwi niewinnej, ile w tym strasznym dniu. Niemal pod ścianami każdego domu leżały trupy, a w pięknym ogrodzie, na brzegach Dniepru leżały trupów wały. Noc była jeszcze straszniejsza. Wody i elektryczności jeszcze nie było, tylko domy, podpalone pociskami, krwawą luną oświetlały ciemne ulice. Ludność pochowała się do mieszkań, tylko ci, co ze względu na grożące nocne rewizje, uważali swoje mieszkanie za najmniej bezpieczne miejsce schronienia, błądzili, potykając się o trupy, po skwerach i ogrodach...

A jednak na drugi dzień, gdy stało się jasnym, że bolszewicy ostatecznie opanowali miasto i że przerażająca kanonada już więcej nie powtórzy się, ludność odetchnęła z ulgą i poczęła witać wojska bolszewickie, jako swych wybawców.

Potoki przekleństw polały się na głowy Ukraińców za to, że tak długo bronili miasta i że narażali mieszkańców na takie niebezpieczeństwa. („Vae victis“!). A gdy za parę dni bolszewicy z nadzwyczajną pompą chowali swoich poległych, całe miasto wybiegło na ulicę i uczestniczyło w pochodzie.

Nie tylko Rosjanie, którzy zawsze woleli najbardziej krwawego bolszewika od Ukraińców, nie tylko żydzi, którzy od razu weszli w bliskie stosunki ze swojemi rodakami, stojącemi na czele, jeżeli nie oficjalnie, to faktycznie, bolszewickich wojsk, nie tylko Polacy, którzy, drząc o własną skórę, a nie mogąc jednak darować Ukraińcom doznanych krzywd, z szyderczym uśmiechem witali ich porażkę, ale nawet Ukraińcy, których synowie i bracia uciekli z Centralną Radą, by zbierać siły do dalszej walki, wszyscy zdawali się być pogodzeni z nowym stanem rzeczy.

I, potargany, czerwony od sztandarów i krwią brozący, Kijów cieszył się wraz ze swojemi najeźdźcami.

Nie długim, jednak, tym razem, okazało się panowanie bolszewików. Zaledwie miesiąc unosiły się nad miastem opary krwi i łez. Już głuche wieści o tryumfalnym pochodzie atamana Pellury i Niemców krążyły po mieście, już czeskie pułki, w ponurem milczeniu

przechodziły przez miasto, za Dniepr, by uniknąć spotkania z Niemcami, już widocznym było z zachowania się bolszewików, że dni ich są policzone i miasto z zapartym oddechem, z nadzieją i trwogą zaczęło przygotowywać się do spotkania nowego zwycięzcy. Czulo się, że już niedługo czekać, za parę dni, a może nawet za parę godzin miasto znów udekoruje się sztandarami i znów będzie rzucać kwiaty pod nogi wracających żołnierzy.

Nie było tylko wiadomem, jakie sztandary należy przygotować — ukraińskie, czy niemieckie...

Przewrót nastąpił błyskawicznie, niemal niespodzianie, bolszewicy prawie nie bronili się i wskutek tego miasto tym razem nie ucierpiało.

Jeszcze zrana komisarz ludowy, tow. Eugenja Bosz, na posiedzeniu Rady Robotniczej uroczyście upewniała, że wszelkie niebezpieczeństwo minęło i, że o ewakuacji Kijowa mowy być nie może, a, tego samego dnia, sztab Murawjewa i sama pani Bosz, zabrawszy kilka koszy „zarekwirowanego“ srebra, nie zdążywszy nawet ewakuować całkowicie Banku Państwa, na samochodach uciekli do Czernihowa. Za nimi w pośpiechu i nieładzie podążyło wojsko. Wieczorem na ulicach Kijowa pokazały się pierwsze patrole niemieckie, entuzjastycznie witane przez ludność. Na drugi dzień zrana wkroczyły i wojska ukraińskie. Na czele ich, jak huragan przeleciał na „zarekwirowanych“ po wsiach i dworach koniach „Kureń śmierty“ w siwych czapkach z czarnymi, zwieszającemi się daszkami, t. zw. „oseledcami“. Za nimi dążyli „wolni kozacy“ z „oseledcami“ najrozmaitszych kolorów, „Czernomorskiej kocz“ i strzelcy galicyjscy, nareszcie perła ukraińskiego wojska: „Dywizja synezupannykiw“, złożona z jeńców-ukraińców, ekwipowanych od stóp do głowy przez Niemców i pobieranych w piękne granatowe żupany.

Jednocześnie wkraczały i wojska niemieckie, spokojnym i pewnym krokiem, przygrywając sobie na piszczalkach...

A za parę dni, gdy na placu Sofijowskim miało się odbyć dziękczynne nabożeństwo i przegląd wojska, cała ludność miasta wybiegła na ulicę, balkony domów przyozdobiły się dywanami, a setki proporców i błękitno-żółtych chorągwi zaszeleściło nad bezgranicznie rozradowanem miastem.

Ataman Peflura wjeżdżał na białym koniu, generał niemiecki spotkał go na placu Sofijowskim i dłoń mu po bratersku uściśnął.

Tymczasem Siłowicy i „kozaki śmierty“ łapali bolszewików i potrosze gromili żydów.

A jednak mimo to miasto skąpane w jasnych promieniach wiosennego słońca cieszyło się bezgranicznie. Nie tylko Ukraińcy, dla których rozpoczynała się nowa era państwowego bytu, nie tylko Polacy, którzy, mimo całej nienawiści do Niemców mieli nadzieję przy ich pomocy zachować swój „stan posiadania“, nie tylko Rosjanie,

k którzy zwykli zawsze z podziwem i utajoną sympatją na Niemców spoglądać i którzy chcieli widzieć we flircie niemiecko-ukraińskim coś, co bardzo prędko przeminie, ale nawet żydzi, którzy mieli nadzieję w związku z inwazją niemiecką, robić świetne interesy pieniężne, wszyscy, niemal bez wyjątków, radosnymi okrzykami witali zwycięzców.

Następny przewrót nastąpił bardzo prędko. Niespełna dwa miesiące trwały tym razem Rządy Rady Centralnej i już w maju na czele Państwa Ukraińskiego stanął hetman Pawło Skoropadski. Przewrót odbył się tak spokojnie, tak bezkrwawo, że ludność miasta długo nie wiedziała o tem, że w tej chwili waży się losy rządu. W piękny majowy dzień w Cyrku obradował kongres stronników Skoropadskiego. Przeważną ich część stanowili chłopci — t. zw. „chliborobi“ w Czernihowskiej i Poltawskiej gubernji, główną, jednak, sprężyną byli obszarnicy, po części Rosjanie, ale głównie Polacy, którzy, nie wysuwając się zbyt na czoło tego ruchu, jednak nie mało, gwoili jego podtrzymaniu, pieniądze stracili.

A Centralna Rada obradowała o paręset metrów obok i śpiesznie uchwalała konstytucję Państwa Ukraińskiego.

Wiadomem było, że za parę godzin Skoropadski będzie proklamowany Hetmanem; wiadomem było, że Rada Centralna nie utrzyma się, bo wojsko ukraińskie ogłosiło już swoją neutralność, również, jak i Niemcy, a dla ludności zarówno Rada Centralna jak i Hetman byli właściwie zupełnie obojętni, jednakże przed śmiercią, prawie naturalną, chciało się zrobić ładny gest i uchwalić konstytucję.

Godziny Centralnej Rady już były policzone, lada chwila któryś z członków Rady podchodził do okna spojrzeć, czy nikt nie idzie, by Radę zaaresztować, ale mimo, że Hetman już faktycznie rządził, jeśli nie na całej Ukrainie, to w każdym razie w Kijowie, albowiem humorystycznie nieliczne oddziały jego stronników już obsadziły wszystkie gmachy instytucji państwowych, nikt nie przeszkadzał Centralnej Radzie obradować w dalszym ciągu i uchwalać konstytucję.

Tak spokojnie zakończyła Rada Centralna tego dnia swoje obrady i członkowie jej poszli bez żadnych przeszkód do domu. Następnego dnia Rada nie zebrała się, nie dla tego, by Jej kto tego broniał, lecz dla tego, że już nie było potrzeby zbierania się, ponieważ całe miasto było w ręku Hetmana.

A ludność miasta, dowiedziawszy się o tem, cieszyła się bardzo, cieszyła się, że przewrót odbył się bezkrwawo, cieszyła się, bo władza hetmańska trochę przypominała jej władzę cesarską, cieszyła się, bo miała nadzieję, że teraz powrócą stosunki przedwojenne, znowu będzie tani chleb i względny porządek, a głównie dla tego, że była śliczna pogoda i że można było bez żadnej obawy pójść do ogrodów i pieścić się widokiem kochanego Dniepru.

Tak pod szczęśliwemi auspicjami rozpoczęły się rządy Hetmana. Wszystko ożywiło się, obywatele ziemscy na czele ekspedycji karnych, złożonych z oddziałów niemieckich i hetmańskich oficerów podążyli na wieś odbierać ziemię i karać chłopów za zrabowaną ojcowiznę, a dzielni hetmańscy oficerowie, prążąc chłopów nahajami, w czystej ukraińskiej mowie przemawiali im do serca: „O ce Tobi Samostijna Ukraina! O ce Tobi Centralna Rada! A u Pana budesz krasty?“. Przemawianie w języku ukraińskim w tym wypadku najzupełniej kolidowało z ogólną tendencją Rządu ukraińskiego podniesienia poziomu ukraińskiej kultury. Ukrainizacja zewnętrzna była nader gwałtowną, nawet urzędnicy cesarscy, nawet zbankrutowani czarnosecinni politycy, którzy, jak czarne mrowie zjechałi się do Kijowa, uciekając od bolszewików, starali się mówić ukraińskim językiem.

Jednak, że wilka natura do lasu ciągnie, więc z chwilą, kiedy już cała niemal administracja państwowa składała się prawie wyłącznie z byłych urzędników petersburskich, prąd ukraiński zaczął powoli zanikać, a w końcu w październiku został proklamowany federacyjny związek Hetmańskiej Ukrainy z przyszłą, oczywiście cesarską Rosją. Znowu ludność miasta cieszyła się, głównie jednak cieszyli się bardzo Rosjanie i żydzi. Ci ostatni, mimo, że za czasów hetmańskich robili nadzwyczajne interesa spekulacyjne, nie mogli jednak ostatecznie pogodzić się z myślą, aby być na zawsze oddzieleni kordonem granicznym od swoich braci z Rosji, z którymi ich tyle interesów wspólnych wiąże.

Polacy naogół dość życzliwie przyjęli ten przewrót, albowiem w głębi duszy pocziwych kresowców urok potężnej Rosji wywierał jeszcze dość znaczny wpływ, a zaufanie do hetmańskiego powiatowego starosty było jednak bez porównania mniejszym, niż tęsknota do prawdziwego obrońcy — kapitana-isprawnika i przystawa!

Ukraińcom jednak tego było nadto, a że listopad jest wogóle miesiącem, kiedy włościanin ukraiński, skończywszy zbiory i zasiewy, nie ma już prawie nic do roboty i chciałby z przyjemnością pohulać, że rządy Hetmana i obszarników dały mu się naprawdę we znaki, więc wkrótce wybuchło powstanie, na czele którego stanął Dyrektorjat i ataman Petlura, jako wódz naczelny.

Już cała Ukraina była w ręku Dyrektorjatu i wojska galicyjskiego, a w Kijowie jeszcze siedział hetman.

Wojska Dyrektorjatu podeszły do samego Kijowa, dwa tygodnie prawie w mieście słyhać było wyraźnie kanonadę, a jednak ludność nie była pewną, kogo jej wkrótce witać wypadnie, Petlurę, czy Francuzów, którzy rzekomo mieli podążać z Odesy na odsiecz Kijowa. Zdawało się, że dość, aby taki jeden tank pośpieszył z pomocą, by całe wojsko Petlury rozproszyć, opowiadano o tysiącach żołnierzy ukraińskich oślepionych tajemniczemi fioletowemi promieniami, opo-

wiadano o groźnym ultimatum, które posyłał na wsze strony z Odesy francuski konsul Henno.

Jeszcze miasto było przystrojone w trójkolorowe rosyjskie sztandary, ale już ludność myślała o sztandarach koalicyjnych, a Polski Komitet Wykonawczy już nie tylko zainicjował uroczystą ucztę na cześć koalicji, ale dokładnie ułożył menu, wybrał wina i wyznaczył mówców dla powitania Francuzów na dworcu.

Tylko najbardziej pesymistyczni patrzyli na wszystko z niedowierzaniem i szukali na strychach pochowane i nieco wyblakłe błękitnożółte sztandary, a żydzi przestali, wobec niepewnej sytuacji robić jakiegokolwiek interesu, tłumacząc się, że „Petlura kaszle“, bo rzeczywiście kanonada grzmiała bez ustanku. Niemiecką radą żołnierską obradowała odzież, a prezes tejże Rady oświadczał się oficjalnie raz za rządem hetmańskim, raz za powstańcami, to znów ogłaszał ścisłą neutralność.

Nareszcie okazało się, że rząd hetmański bezczelnie kłamał, i że na żadną pomoc, ani od Francuzów, ani od Greków, ani nawet od Senegalczyków liczyć nie można. Rząd hetmański i rozbitki oddziałków wojskowych, przeważnie z samych oficerów złożone rozpoczęły pośpieszny odwrót. Jednakże, jeszcze zrana tego samego dnia, kiedy do Kijowa wkraczały wojska Dyrektorjatu, generał Keller czuł się w obowiązku podpisać odezwę do ludności miasta, w której zapewnił, że wszelkie niebezpieczeństwo ostatecznie minęło.

A następnego dnia, kiedy ataman Petlura na czele strzelców siczowych galicyjskich wkraczał do Kijowa, by na placu Sofijowskim odprawić nabożeństwo dziękczynne, całe miasto wybiegło na ulicę, domy udekorowano ukraińskimi sztandarami, kobiety wymachiwały chusteczkami, grudniowe słońce tak pogodnie świeciło pieczęcąc i muskając złote kopuły Soborów. I tylko strzały od czasu do czasu i krzyki rozstrzeliwanych rosyjskich oficerów, oraz przerażone twarze oczekujących aresztowania obszarników trochę zakłócały ogólny pogodny nastrój. A ludność cieszyła się bardzo, cieszyła się, przyglądając się sprawnej postawie galicyjskich żołnierzy, że nie są oni tak bardzo straszni, jak o nich mówiono, cieszyła się, że miasto nie bardzo ucierpiało od bambandowania, że minął nareszcie stan niepewności, że będzie wreszcie coś określonego.

Dwa miesiące zaledwie zdołał Dyrektorjat rządzić w Kijowie. Mimo mobilizacji, mimo kongresu pracy, który w licytacji haseł demagogicznych, okazał się hojniejszym od bolszewików, mimo uroczystego proklamowania połączenia wschodniej Ukrainy z zachodnią po wieczne czasy, mimo fałszowane tanki i fioletowe reflektory, którymi galicyjski korpus atamana Konowalca chciał przestraszyć bolszewików, wojska ukraińskie musiały odejść w stronę Koziatyna, a następnie i Zmerynki.

A odeszły te wojska w wielkim pośpiechu, lecz w niewielkiej

ilości, gdyż w chwili ewakuacji Kijowa ataman Konowalec miał w swoim rozporządzeniu 5 dywizji, a ogółem tylko 3000 bagentów, wyłącznie „galiczian“, reszta żołnierzy zdradziła i przeszła na stronę bolszewików.

Wojska odeszły z takim pośpiechem, że bolszewicy nie zdążyli ich dopędzić i tylko na czwarty dzień wkroczyli do Kijowa.

A Kijów przez te kilka dni, nie mając żadnej władzy, czuł się bardzo niedobrze. Nic więc dziwnego, że gdy nareszcie po kilku dniach wkroczyły, bolszewickie, przeważnie również z Ukraińców złożone pułki, Kijów witał ich z nieklamana radością, udekorowany cały na czerwono i śpiewał pieśni rewolucyjne.

Za parę dni, gdy bolszewicy swoich poległych chowali, pochód Kijowian był narpawdę wspaniałą i liczny. Rzecz naturalna, że szczególnie cieszyli się żydzi, jednak i Rosjanie, nawet najbardziej reakcyjni, woleli być w ciągłym strachu o własne życie, niż pozostać pod panowaniem nienawistnych Ukraińców. Po paru miesiącach panowania bolszewików, Kijowianie do ciągłych zmian nawykli, zaczęli oczekiwać rychłego upadku władzy bolszewickiej; władza ta jednak, nie tylko nie słabła, lecz, przeciwnie, doszły Kijowian wieści, że i Odesa również wpadła w ręce bolszewików.

Kijów był tem przedewszystkiem niepomiernie zdziwiony i zdezorientowany. Plotki, natomiast, zaczęły krążyć najrozmaitsze, a każda z tych plotek, im mniej miała sensu, tem bardziej elektryzowała Kijowian. Mówiono, że Polacy idą na Kijów, mówiono o Francuzach i Niemcach, o Rumunach i Chińczykach, a biedny, znękany nieustannymi rozstrzałami i aresztami Kijów, nie wiedział, której plotce uwierzyć, i jakie sztandary przygotowywać. Tymczasem chwila upadku bolszewików zbliżała się coraz bardziej, czuło się, że pozostaje tylko parę dni. Nareszcie pięknego sierpniowego wieczoru przez Kijów w straszliwym nieładzie przeszła cała armja bolszewicka, a raczej zdemoralizowane szczątki armji. Jeszcze jedna straszna noc, jeszcze jedno upiorne ostrzeliwanie bezbronnego miasta przez uciekających bolszewików, a gdy złote sierpniowe słońce rzuciło na miasto pierwszy swój promień, już ani jednego bolszewika na ulicach nie było. Natomiast od strony dworca kolejowego wkraçały do miasta pierwsze patrole, jak okazało się petrurowskie, a jednocześnie od strony Dniepru pokazały się wojska Denikinowskie, świecące złotymi epoletami; mówiono również i to bardzo uporczywie, że i Polacy wkroczyli do miasta i opowiadano sobie dużo o dzielnej postawie polskich żołnierzy. Okazało się jednak później, że to siczowników galicyjskich mowiących po polsku wzięto za Polaków. Ludność miasta, ciesząc się bez granie wybiegła na ulicę. Nie orjentowała się, co prawda, dokładnie w sytuacji i nie wiedziała dobrze, kogo właściwie witać wypada i na czyją cześć wznosić okrzyki, nie zmniejszało to jednak bezgranicznej radości, nie zmniejszało entuzjazmu,

z jakim witano każdy nowy wkraczający oddział zwycięzców. Trójkolorowe rosyjskie, błękitno-białe, a nawet polskie sztandary ozdobiły miasto, گلąc się z niepozacieranemi jeszcze czerwonemi gwiazdami na gmachach urzędów bolszewickich.

A kobiety rzucały kwiaty, bo to przecie w lecie było. Dopiero po obiedzie wyjaśniło się, że Ukraińcy i denikinowcy wkroczyli do miasta bez wzajemnego porozumienia. Nastroj ogólny stawał się coraz cięższym, nareszcie około 5 po południu na Kresczatyku rozległa się kilka salw karabinowych, a potem miarowo zaatakowały kulomioty. Oszałały z przerażenia tłum rzucił się do ucieczki, a w pół godziny potem oddziały ukraińskie w popłochu wycfały się z miasta. Jeszcze kilka chwil przerażenia, bo Ukraińcy na pożegnanie skierowali do centrum miasta parę pocisków armatnich i miasto znowu mogło odetchnąć spokojnie. Kijów szalał z radości. Z jednej Czerwyczajki do drugiej chodziły tłumy spacerowiczów, jak na wycieczkę i oglądali mógz ludzki, rozbryzgany po ścianach i wykopane trupy ze śladami tortur.

Wylapywano komunistów, w pośpiechu tłum nozszarpał około 20 żydówek, z których każda miała być właśnie ową słynną rudą Rozą, która ze szczególną lubością rozstrzeliwała w Czerwyczajce. Trochę bito i zlekka rabowano i innych wogóle żydów, ale w miarę, gwoli podniesieniu patriotycznego nastroju wojska, co jednak nie mogło naruszyć ogólnego idylicznego nastroju, szczególnie, że Denikin, po wzięciu Kurska i Orła wydawał się być niezwyciężonym. Upadek Moskwy wydawał się być kwestją dwóch miesięcy, a połączenie z wojskiem polskiem— sprawą kilku dni, szczególnie, że Denikin w komunikatach stale pisał o froncie „generała Hallera“, tak, jakgdyby ten front był pod jego naczelnem dowództwem.

Raptem, w początkach października, obudziwszy się rano, Kijowianie z przerażeniem usłyszeli dźwięk kanonady. Niespodzianka była tak wielką, że pierwotnie wytłumaczono to sobie jakimś drobnym powstaniem w okolicznych wsiach.

Jednak około 10 z rana wojska denikinowskie rozpoczęły gwałtowny odwrót w stronę Czernihowa, a za wojskiem podążyła starszyna wojskowa, z rodzinami, poduszkami i samowarami, wyruszyła i część ludności, która wolała narazić się na wszelkie koleje przyszłego niewiadomego losu, niż przeżyć jeszcze jedno bombardowanie miasta. Przed samem jeszcze opuszczeniem miasta, generał Dragomirow zdążył wydać odezwę do ludności, w której uroczyście ogłaszał, że wszelkie niebezpieczeństwo dla miasta minęło bezpowrotnie.

A o godz. 7 wieczów tego dnia wojska bolszewickie były już na Kresczatyku i w żydowskich dzielnicach miasta, gdzie ze szczególnem zapalem witano wkraczających. Zapal ten nie zdążył jednak przybrać więcej konkretne formy, bo tymczasem generał Bredow

zebrał rozproszone wojsko, oficerowie, umieściwszy rodziny, poduszki i samowary w mniej więcej bezpiecznym miejscu, stanęli do apelu i poczęli dzielnie tłuc wroga.

Jeszcze dwa dni bolszewicy, już odstąpiwszy od miasta ostrzeliwali go huraganowym ogniem działowym, jeszcze dwa dni spędziła ludność w lochach i suterenach, bez światła, chleba i wody, aż nareszcie denikinowcy ostatecznie owdładnęli miastem i odpędzili bolszewików o jakie 35 wiorst. Radość ludności nie miała granic, a że była wczesna jesień i południowe słońce tak ładnie świeciło, więc ludność wybiegła na ulice miasta i witała dzielnych bohaterów denikinowskich. A gdy na placu Sofijowskim odbyło się nabożeństwo dziękczynne, oraz rewja wojsk, cały Kijów przyjął gorący udział w tem święcie. Psuło trochę nastrój, że pogrom żydów przez dzielnych denikinowców przyjmował coraz bardziej zatrważające rozmiary i że na Wasylkowskiej, oraz Prozernej ulicy, a nawet na Kreszczańtyku nie ostał się dosłownie żaden niezrabowany przez Osetinów żydowski magazyn, ale, jednak, bezpośrednia radość z powodu cudownego wprost wybawienia od nowego jarzma bolszewickiego, była znacznie silniejszą i miasto radowało się zupełnie szczerze.

I ostatni raz witał Kijów wkraczających bolszewików w grudniu zeszłego roku. Nie widziałem już tego na własne oczy, ale wyobrażam sobie, jak musiało miasto się cieszyć, gdy po paru tygodniach wyężonego oczekiwania, po paru dniach huraganowego bombardowania, wojska denikinowskie, zniechęcone przez ludność miasta, przesiąknięte korpusem, w bezładzie śpiesznie opuszczały miasto.

Nareszcie teraz, może właśnie, gdy piszę te słowa, Kijów znowu ożywiony i radosny, wita nowych zwycięzców, dziarsko wkraczających do miasta.

A że teraz wiosna, więc kobiety muszą rzucać kwiaty pod nogi dzielnych Poznańczyków, ochoczo przygrywających sobie na piszczałkach.

Wyobrażam sobie, jakie tłumy zaleją najbliższe ulice, gdy będzie odprawiane nabożeństwo na placu Sofijowskim, jak ładnie będą udekorowane balkony, jak lśniące będą błyszczeć skapane w promieniach złotego słońca nowe amaranty, jak będą powiewać już nieco wyblakłe błękitno-żółte sztandary! Wszyscy będą się cieszyć, Ukraińcy, bo znowu ujrzą atamana Petlurę, Polacy, bo ujrzą nareszcie wymarzonych prawdziwych ułanów polskich, żydzi, bo będą mieć nadzieję, że może polskie wojska nie dopuszczą do pogromu, a nawet Rosjanie, mimo, że zęby będą zaciskać na widok polskiego „buntowszczyka“, odetchną z ulgą, że nareszcie przeminęła zhora bolszewicka.

Widzę to tak jaskrawo, tak wyraźnie, jak gdybym sam tam w tej chwili był, bo widziałem już tyle razy, jak Kijów umie się cieszyć, witając coraz nowych zwycięzców!

W. Jastrzębiec.

# Obwieszczenie



## Ministerstwo Skarbu

zaprasza do podpisywania, uchwalonych przez Sejm Ustawodawczy dn. 27.II r. b.

# Dwóch Pożyczek Państwowych

## a) Długoterminowej i b) Krótkoterminowej na warunkach następujących:

**Pożyczka Długoterminowa** będzie spłacona w przeciągu 45 lat od daty wypuszczenia przez wylosowanie jej obligacji.

**Pożyczka Krótkoterminowa** będzie spłacona w przeciągu lat pięciu.

**Stopa procentowa obydwu pożyczek wynosi 5 od sta.**

Przy wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej pożyczka długoterminowa będzie przeliczona po kursie **10% wyższym od kursu, ustalonego dla znaków obiegowych.**

**Kupony obydwu pożyczek są wolne od podatków od kapitałów i rentowych, można nimi płacić podatki państwowe.**

**Obligacje Pożyczek i Kupony do nich** będą przyjmowane na równi z gotówką przez państwowe urzędy przy zapłacie za ziemię, inwentarz i urządzenia, dostarczone przez nie przy przeprowadzaniu parcelacji i innych reform rolnych.

**Obligacje Obydwu Pożyczek** mają wszelkie prawa **papierów pupilarnych**, będą przyjmowane **w pełnej wartości nominalnej**, jako wadja przy licytacjach, **kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze skarbem, kaucje, składane do depozytów** wszelkich instytucji rządowych w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucji pieniężnych, oraz będą przyjmowane **bez opłaty** na przechowanie przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i Pocztową Kasę Oszczędności.

Procenty od pożyczki długoterminowej są płatne na podstawie zwrotu kuponów dnia 1 kwietnia i 1 października każdego roku, od pożyczki krótkoterminowej—w dniach 1 stycznia i 1 lipca każdego roku.

## Obligacje obydwu Pożyczek będą przyjmowane przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i jej Oddziały do LOMBARDOWANIA

1) Pożyczki będą udzielane do wysokości 80% nominalnej wartości. 2) Pożyczki te są oprocentowane na 5½ roczn.

Przy wprowadzeniu zamierzonej pożyczki przymusowej obligacje pożyczki krótkoterminowej będą przyjmowane na równi z gotówką po kursie nominalnym (sto za sto), pożyczka zaś długoterminowa będzie zaliczona do pełnej wysokości przy rozkładzie zamierzonej pożyczki przymusowej rentow.

**Obligacje obydwu pożyczek wypuszcza się w odcinkach po: 100, 500, 1000, 5000 i 10000 marek polskich.**

Subskrypcje przyjmują wszystkie oddziały Polskiej Krajowej Kasy pożyczkowej, Pocztowa Kasa Oszczędności i Urzędy Pocztowe, Kasy Skarbowe i Urzędy Podatkowe, Banki Prywatne, Kasy i Instytucje, upoważnione przez Min. Skar. Do czasu wydrukowania obligacji obydwu pożyczek będą wydawane **świadczenia imienne**, które będzie można przenosić na inne osoby za zawiadomieniem instytucji, która je wydała. Świadczeniom tym przysługują **wszystkie prawa**, przyznane obligacjom.

Asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej z roku 1918, subskrybowanej w zlocie, będą przyjmowane na wpłaty nowych pożyczek według kursu, ustanowionego przez Ustawę Sejmową z dnia 24 marca przez **przyznanie im kursu uprzywilejowanego w czterokrotnej wysokości ich wartości nominalnej.**

**Ministerstwo Skarbu, wyposażając Pożyczki Państwowe w różne prawa i przywileje, z których nie korzystają inne papiery procentowe, starając się warunki tych pożyczek zrobić jaknajbardziej korzystnymi dla podpisujących, dołoży wszelkich sił, aby zarówno subskrypcję pożyczek, jak i ich spłatę i wypłacanie procentów uczynić jeknajbardziej łatwymi i dogodnymi dla wszystkich.**

# Skandal.

## I.

### Ksiądz-poseł a Biskup.

Członek suwerennego Sejmu Rzeczypospolitej, ks. Eugenjusz Okoń otrzymał od biskupa, ks. Józefa Pelczara, za czynności swoje poselskie poniższą zapowiedź dochodzenia karnego przed Trybunałem djecezzjalnym:

„Biskupi Ordynarjat obrządku łacińskiego w Przemyślu, L. 7. Przemyśl 3 kwietnia 1920 r.

Do Wielebnego ks. Eugenjusza Okonia w Radomyślu nad Sanem.

„Pismem naszym z dnia 24 grudnia, Nr. 5394 zostałeś z powodu ciężkich wykroczeń w piśmie tym wyłuszczonej zawieszony w wykonywaniu funkcji kościelnych. Pod tą cenzurą od roku trwającą, z zatwardziałem sercem pozostając, nie poprawiłeś się, lecz owszem odrzuciwszy nasze kanony z 5 listopada 1919 r., Nr. 330 (żądanie złożenia mandatu) obciążylesz się nowemi winami, albowiem w mowach, wygłaszanych na rozmaitych wiecach, jakoteż na Sejmie Rzeczypospolitej w Warszawie i w tygodniku „Jedność chłopska“, które wydajesz i swym nazwiskiem podpisujesz, dobrowolnie i świadomie głosiłeś rzeczy, które tracą herezję, skutkiem czego stajesz się podejrzanym herezji. Wszystko to zmusza nas nieodparcie do wystąpienia przeciw Tobie w formie procesu karnego i zastosowania ciężkich kar wedle can. 2298 i następnych. Abyś jednak mógł się bronić, polecamy ci, abyś dnia 13 kwietnia stawił się osobiście przed naszym Trybunałem djecezzjalnym, dobrawszy sobie po myśli can. 1656 osobę duchowną, jako obrońcę, która jednak, według can. 1658, potrzebuje naszej aprobaty. † Josef-Sebastian Ep.“

Wieżę niesie, że zagrożony inkwizycją, wielebny suweren po dawnemu jest zatwardziały w grzechu, a nawet miał się jakoby wyrazić o swoim biskupie, że go ma w.... pogardzie.

Ach, cóż za bezsilność inkwizycji...! że też takiego tłuściutkiego Okonia nie można dziś usmarzyć na stosie!

## II.

### Skonfiskowany afisz kolejarzom stryjskim.

W „Gazecie Lwowskiej“ z 30 kwietnia w rubryce „Wyroki prasowe“ czytamy nast. publikację:

Pr. 1/20/2

(3894)

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy w Stryju orzekł na wniosek Prokuratury Państwa, że treść afisza zatytułowanego: „Do kolejarzy ze Stryja i prze-

strzeni“ w ustępie: „Koledzy! w chwili powszechnych braków środków żywności i wszystkich artykułów, jak ubrań, obuwia i t. p., które to artykuły, aby dostać, trzeba płacić ceny, na które nas nie stać, Sejm Polski zamiast pomyśleć o usunięciu tego, uchwalił na poprawę naszego bytu ustawę o militaryzacji kolejarzy. Czy na to się zgadzacie? W tym celu zapraszamy Was na Zgromadzenie kolejarzy“ i t. d., zawiera znamiona zbrodni z § 65 lit. b) u. k. i występku z §§ 300 i 305 u. k. uznal dokonaną w dniu 22 kwietnia 1920 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl § 493 u. k. zakaz rozpowszechniania dalszego tego afisza.

Sąd okręgowy, Oddział V.

Stryj, dnia 23 kwietnia 1920.

Z tego niech się kolejarze w Stryju dowiedzą, jaki to ustęp ich afisza został przez prokuratorję skonfiskowany. Niech też społeczeństwo polskie się dowie, co zawiera znamiona zbrodni z wielu paragrafów.

---

## Pamiętajcie o plebiscycie!

---

### Znamienne!

„Rzeczpospolita“ poznańska (Nr. 9 z dn. 27 marca) w artykule wstępnym p. t. **Bolszewicy poznańscy**, tak scharakteryzowała endecję działającą na tamtym gruncie:

„Wystarczy przejrzeć poznańską prasę codzienną, aby poznać tych ludzi, tę trzodę, która sieje anarchję i bolszewizm, która niedługo może zmusi nas do tego, że bez względu na swobodę konstytucyjną, o którą walczymy, będziemy wołać o dyktaturę wojskową, która jedynie jest zdolna skrepować kagańcem pyski agitatorów anarchji“.

Działalność endecji poznańskiej, która takie, jak powyżej, wywoływała odruchy, znalazła wreszcie swój upust w krwawej masakrze, jaka się w końcu kwietnia, a więc w miesiąc po słowach powyższych na ulicach Poznania odbyła.

Ostrożnie z ogniem! panowie endery.

## O, cześć ci, Romanie!

(Wobec zapowiedzianego powrotu).

Gdy Legion do boju wystąpił z orężem —  
 endeki do Pitra zmykały,  
 Gdy młodzież wołała: zginiem lub zwyciężym,  
 endeki kraj carom dawały.

O, cześć ci, ty, Dmowski Romanie!

O, cześć ci za twe handlowanie!

Żeś brał bez zastrzeżeń,

nie licząc uderzeń,

stóp carskich Najwyższe kopanie.

Z Legionów tysiące na polu gdy legły  
 i Szwaba swym czynem zmusiły,

by, ksztusząc się, w Polsce znał kraj

niepodległy,

im wciąż „awtonomje“ się śniły.

Cześć, mężo, wam, najznakomitsze!

Broniliście pięknie nas w Pitrze!

Że w Anglii nas dalej

z caratem spajali —

wam z zasług nie tego nie wytrze.

Gdy zwałił się carat i pruska potęga —  
 statystów błysnęły mamidla,

nasz Roman w Paryżu po laury wnet sięga

i lezie każdemu bez mydła.

O, cześć ci! zasługa to pańska,

że trza nam pasportów do Gdańska,

że Prusak wciąż jurny,

niepewny Śląsk Górny,

w Cieszynie „brać“ hula słowiańska.

Gdy wszędzie na świecie reakcja już trzasła  
 i nowa się era zagaja,

Endecja tu wsteczne rozsiewa wciąż hasła

i szczerze wrzaskliwie gudłaja.

O cześć ci! za twą tolerancję,

żyd w Polsce ma z Anglii gwarancję.

Dziękujemy Dmowszczyźnie,

że w własnej ojczyźnie

musimy dać rządzić „Antancie“.

Benedykt Hertz.

H. G. Wells.

# Bóg-Motor.

Opowieść elektryczna.

(Przekład z angielskiego).

Starszy monter i dozorca trzech motorów, które z hukiem i loskotem zasilaly prądem kolej elektryczną w Camberwell, pochodził z Yorkshire i zwał się James Holroyd. Był praktycznym elektrotechnikiem, ocieżałym, rudowłosym brutalem z nierogularem uzębieniem i lubiał nadewszystko — whisky. Wątpił w istnienie bóstwa i czytał Shakespeare'a, zarzucał mu jednak, że nie rozumiał się na mechanice.

Pomoceńnik jego pochodził z mistycznego Wschodu i nazywał się Azuma-zi; Holroyd jednak wołał na niego „Pu-ba“. Holroyd chętnie posługiwał się murzynem, bo mógł go kopać dowoli — co było jego ulubionym zwyczajem; a pozatem murzyn nie zazierał do maszyneryji i nie próbował podpatrzeć na czem polegała. Nad pewnemi możliwościami, które mogłyby wyniknąć z nagłego zetknięcia się duszy murzyńskiej z wykwitem cywilizacji europejskiej, Holroyd nie zastanawiał się, i dopiero w pewnej szczególnej chwili przemknęło mu przez myśl jakieś niejasne o tem pojęcie.

Trudno było etnologicznie określić dokładnie czem był Azuma-zi. Był najbardziej zbliżony do rasy murzyńskiej, chociaż miał włosy raczej kręte, niż kudłate, nos jego miał nasadę, cera była więcej brunatna, niż czarna, a białka oczu żółtawe. Szerokie kości policzkowe i wąski podbródek nadawały twarzy jego coś podobnego do żmii. Czaszka była ku tyłowi szeroka, czoło zaś niskie i wąskie, jakgdyby zwoje mózgowie u niego wily się w odwrotnym kierunku, niż u rasy europejskiej. Był niskiego wzrostu, i nie umiał prawie po angielsku. W rozmowie wydawał jakieś dziwne, niezrozumiałe brzmienia a rzadkie wyrazy, które wymawiał, przekręcał i wyginał w jakąś heraldyczną groteskowość!

Holroyd usiłował oświecić go na punkcie jego wierzeń religijnych i często — zwłaszcza po zażyciu whisky — ostrzegał go przed wiarą w zabobony i w misjonarzy. Azuma-zi jednakowoż uchylał się uparcie od dyskusji o swoich bogach, chociaż za tę wstrzemięźliwość musiał nosić szturchanie i kopnięcia.

Azuma-zi przybył w białej, lecz na klimat europejski niewystarczającej odzieży do Londynu. Słyszał już w wczesnej młodości o wspa-

niałości i bogactwach Londynu, gdzie wszystkie kobiety są białe i jasnowłose, ba nawet żebracy uliczni są biali; przybył, zbierawszy nieco złotych monet, aby zakosztować rozkoszy cywilizacji. Gdy wyładował, dzień był ponury, niebo przesłonięte chmurami, ulice błotniste i zimny wiatr przenikał go do szpiku kości, lecz Azuma-zi śmiało rzucił się w wir rozkoszy i w krótkim czasie brudne fale wyrzuciły go na brzeg, z nadwatłonym zdrowiem, w ubraniu europejskiem, lecz bez grosza w kieszeni, i z wyjątkiem spraw dotyczących się elementarnych konieczności, jako nieme zwierze, w sam raz nadające się do służby u Jamesa Holroyda przy dynamo-motorach w Camberwell.

W Camberwell trzy dynamo-motory z odnośnemi maszynami stały w szopie: dwa starszej konstrukcji i mniejszych rozmiarów, trzeci nowszy i znacznie większy. Mniejsze maszyny robiły dość jeszcze znośny hałas; rzemienie skwierczały, szcztolki świszczwały, a powietrze wirując bezustannie między dźwigniemi pykało: fu! fu! fu! Jedna z maszyn była zbyt luźnie umieszczona na swej podstawie tak, iż szopa pod nią drżała. Lecz wielki dynamo-motor zagłuszał wszystkie te szmery bezustannem dudnieniem swego żelaznego serca, którego pulsowanie udzielało się także zewnętrznemu żelaziu. Od tego nieustającego stuku maszyn obracania się olbrzymich kół, syczenia wentyli, huku i świstu wyrzucanej pary, a nadewszystko nieprzerwanej, piekielnej wrzawy wielkiego motoru, pękała głowa człowiekowi, który tu wszedł przypadkowo. Z inżynierskiego punktu widzenia hałas ten był wadą; lecz dla Azuma-zi był on dowodem potęgi i pychy.

Przez trzy miesiące — jak długo trwał strajk inżynierów, — Holroyd, którego zaliczano do służby, i Azuma-zi, który jako murzyn nie liczył się wcale, nie wychodzili zupełnie z tego rumoru, spali i jadali w małej drewnianej budwie między szopą a bramą.

Wkrótce po przybyciu Azuma-zi, Holroyd miał na jego intencję teologiczny wykład o wielkim dynamo-motorze. Musiał wrzeszczeć, ażeby w tym hałasie być słyszany. „Przypatrz mu się dobrze“, rzekł Holroyd. „czemże są wasze pogańskie fetysze w porównaniu z winą?“ Azuma-zi wybałuszył oczy. Przez chwilę hałas zagłuszył głos, potem Azuma-zi usłyszał słowa: „Potrafi zabić stu ludzi odrazu. Jest dwaście razy silniejszy, niż zwykle maszyny, czy nie jest to już prawie Bóg!“ — krzyknął Holroyd.

Holroyd dumny był ze swego dynamo motoru i tyle naopowiadał Azumie-zi o jego sile i wielkości, że Bóg raczy wiedzieć jakie dziwne myśli — przy bezustannym hurkocie zewnętrznym — zrodziły się w czarnej czaszce murzyna. Chcąc Azumie-zi wytłumaczyć dobitnie, jakimi to sposobami Bóg-motor może zabić człowieka, uzmysłowił mu to puszczając przez ciało jego lekką prąd. Po tej lekcji „religii“ Azuma-zi w chwilach wolnych od pracy — a praca była ciężka, bo obejmowała oprócz własnych także przeważną część funkcji Holroyd'a — siedział i wpatrywał się w wielką maszynę. Tu i ówdzie

tylko wylatywały z niej niebieskawe płomyki, a wtedy Holroyd kłął, pozatem jednak wszystko odbywało się tak gładko i rytmicznie, jak oddychanie. Tak żyła sobie dzień za dniem w tej pięknej, przestrzennej szopie, obsługiwana przez niego i przez Holroyda; nikt jej nie więził i nie zmuszał, by ciągnęła okręty, jak to widział, że działo się z innymi maszynami, które były poprostu brytyjskimi niewolnicami. Dwoma mniejszymi motorami Azuma-zi, siłą kontrastu — gardził, wielkiemu zaś nadal w głębi duszy godność Boga motorów. Tamte były bojaźliwe, drżały i pracowały nieporządnie, ale duży motor był zawsze równie potężny, pracował łatwo i spokojnie. Był nawet większy i spokojniejszy, niż posągi Buddy, które widział w Rangoon, a jednak nie był nieruchomy jak one, był żywy! Na Azumie-zi robiło to wielkie wrażenie.

Azuma-zi nie lubiał pracować. Ilekroć więc Holroyd wyszedł na dziedziniec, aby od portjera wydostać whisky, murzyn siedział i wpatrywał się w motor, chociaż właściwe jego miejsce nie było w szopie, lecz za maszynami, a gdy go Holroyd przyłapał, dostawał w skórę różgą z żelaznych drutów. Mimo to podchodził blisko do olbrzymia i przyglądał się szerokiemu rzemieniowi opasującemu wielkie koło. Na skórze była czarna plama i bawiło go to, że przy ciągłym obrocie koła, plama ta na przemian to znikała, to wracała. Dziwne myśli snuły się w głowie jego wślad za obrotem kół. Učení twierdzą, iż dzicy ludzie przypisują duszę skałom i drzewom — o ileż bardziej żywa wydawać im się musi maszyna! Azuma-zi zaś był jeszcze dzikim; pokost cywilizacji nie sięgał u niego głębiej, poza robotniczą bluzę, sińce i guzy, zadane mu przez Holroyda i czarny, węglowy pył na twarzy i na rękach.

Korzystał z każdej sposobności, aby dotknąć się wielkiego motoru, który go oczarował i wejść z nim w styczność. Wycierał go i czyścił aż metalowe jego części lśniły się, jak słońce. Miał przytem jakieś mistyczne uczucie spełniania kultu. Zbliżał się lekliwie i dotykał się delikatnie świszczących pasów skórzanych. Bóstwa, które wielbił w swej ojczyźnie, były daleko. Ludzie w Londynie ukrywali swoich bogów.

Zwolna jego mgliste uczucia nabierały więcej wyrazistości, przybierały kształty tak w myśli, jak i w czynach. Gdy pewnego poranku wszedł do luczającej szopy, powitał Boga motorów głosem „salaam“, a gdy Holroyd oddalił się, podszedł bliżej do grzmiącej maszyny i szeptem przysiągł jej, że jest jej wiernym sługą i błagał ją, aby zlitowała się nad nim i wybawiła go od Holroyd'a. Właśnie gdy się tak modlił, wpadł promień słońca przez otwartą bramę do hali maszyn i Bóg motorów, rzerząc i sycząc zabłysnął bladem złotem.

To dla Azumy-zi było dowodem, że Bóg przyjął jego modlitwę. Od tej chwili nie czuł się już tak samotnym, jak przedtem w Londy-

nie, i nawet gdy praca jego była skończona — co rzadko miało miejsce — włóczył się po hali.

Następnym razem, gdy Holroyd go skopał i zbil, Azuma-zi szybko podbiegł do Boga motorów i szepnął: „Widzisz sam, Wielki Boże!“, a gniewne rzerzenie maszyny uważał za odpowiedź. Odtąd też zdawało mu się, że skoro tylko Holroyd wchodził do szopy, głos wielkiego motoru nabierał odmiennego brzmienia. „Bóg czeka na właściwą chwilę“ — mówił Azuma-zi do siebie; „miara złego jeszcze nie dopełniona“; Czekał więc i czekał dnia zemsty. Pewnego dnia nastąpiło zdaje się, krótkie spięcie, a Holroyd manipulując nieco nieostrożnie, przy badaniu, naraził się na dość dotkliwe uderzenie prądu. Azuma-zi stojący za maszyną, widział, że odskoczył szybko i gniewnie zaklął.

„Jest ostrzeżony“, rzekł Azuma-zi do siebie, „zaprawdę Bóg jest bardzo cierpliwy“.

Holroyd z początku pouczył swego murzyna co do najelementarniejszych pojęć, potrzebnych przy obsłudze motoru, aby go móżdż chwilowo zostawić w hali, gdy sam musiał wyjść. Gdy jednak zauważył, jak Azuma-zi zachowywał się wobec olbrzyma, obudziło się w nim niejasne przypuszczenie, że pomocnik jego nosi się z jakimś zamiarem. Sądząc, że idzie mu o naolejenie pasów przetartych w niektórych miejscach, huknął poprzez całą wrzawę maszynerji: „A nie przystępuj więcej do wielkiego motoru, Pu-ba, bo zedrze z ciebie skórę!“ Zresztą, jeżeli Azuma-zi naprawę pcha się do maszyny, przyzwyczajenie nakazuje przestrzedz go — rozumował Holroyd.

Azuma-zi chwilowo posłuchał, później jednak przyłapał go Holroyd, gdy oddawał głębokie pokłony Bogowi motorów. Holroyd za to szczytnął go w ramię i dał mu kilka szturchańców w bok. Gdy Azuma-zi potem stanął za maszyną i miał przed sobą szerokie plecy znie-nawidzonego Holroyda, głos maszynerji nabrał w oczach jego nowego rytmu i brzmiał jak pewne słowa w jego ojczystej mowie.

Trudno określić dokładnie, czem jest obłąkanie. Można jednak przypuścić, że Azuma-zi był obłąkany. Bezustanny gwar i szum w hali maszyn pomieszał nieliczne wiadomości i wielki zapas zabobonów w jego mózgowicy, tak, iż wpadł w rodzaj szału. Gdy zrodziła się w nim myśl uczynienia z Holroyd'a ofiary swemu fetyszowi, napelniało go to wielką radością, połączoną z fanatycznym zapalem.

W nocy Holroyd i pomocnik jego byli sami w szopie — tylko z swemi czarnemi cieniami. Szopa oświetlona była jednym wielkim hukowym płomieniem, który zarzył się czerwona-wem światłem. Cienie kładły się szeroko poza maszyny, metalowe kule kierownic, obracając się naprzemian, lśniły się w świetle, to znów zanurzały się w cień, a tłuczki uderzały miarowo i głośno. Świat zewnętrzny, widziany przez otwartą bramę szopy, wydawał się niesłychanie daleki i zamglony, a nadto absolutnie milczący, ponieważ gwar maszynerji zagłuszał wszelki wewnętrzny szelest. Z daleka widać było ogrodzenie dzie-

dzińca, a za niem czerniały zarysy domów, ponad wszystkiem zaś ciemny błękit nieba i drobne blade gwiazdy. Azuma-zi nagle ze środka szopy przeszedł w kierunku wielkiego motora. Holroyd usłyszał lekki trzask i nagle rytm maszyneryji się zmienił.

„Co ty tam robisz?“, krzyknął zdziwiony. „Czy nie mówiłem ci“.

W tej chwili zobaczył dziki wyraz oczu murzyna, zbliżającego się ku niemu z cieniów szopy.

Za chwilę obaj mocowali się z sobą tuż przed wielkim motorem.

„A ty, czarny idjoto!“, charezał Holroyd, ściskając murzyna jedną ręką za gardło. „Natychmiast odkreć kontakt“. Lecz już czuł się pociągniętym wstecz, bliżej ku motorowi. Instynktownie zluźnił nieco nęsk gardła swego przeciwnika, aby nie paść pod kola maszyny.

Posłaniec wysłany pospiesznie ze stacji, aby dowiedzieć się, co się stało z dynamo-motorem, zastał Azumę-zi, przed lożą portjera przy bramie. Murzym coś mu tłumaczył, ale posłaniec nie mogąc się niczego dorozumieć z jego niewyraźnej paplaniny, pospieszył do szopy. Maszyny pracowały ze zwykłym hałasem, i zdawało się, że wszystko jest w porządku. Czuć było tylko jakiś dziwny zapach spalonych włosów. Potem ujrzał jakąś niezwykłą pokręconą masę, przyczepioną do przodu wielkiego motora, a zbliżywszy się, poznał zniekształcone zwłoki Holroyda.

Gdy Azuma-zi widział Holroyda ginącego w skrętach wielkiego motoru, odczuł pewną obawę co do konsekwencji swego czynu; wkrótce jednak wziął w nim górę nastrój podniesiony, wiedział bowiem, że Bóg motorów darzył go swoją łaską. Miał już w głowie plan, gdy widział człowieka zbliżającego się ze stacji. Przywołany rychło rzeczoznawca techniczny wywnioskował, że było to oczywiście samobójstwo. Ekspert zadał tylko kilka pytań Azumie-zi. Czy był świadkiem, jak Holroyd zabił się? Azuma-zi odrzekł, że był zajęty przy tylnej maszynie i przybiegł dopiero, gdy usłyszał, że wielki motor inaczey krzyczy, niż zwykle. Całe to śledztwo było krótkie i powierzchowne, nie było bowiem ani cienia podejrzenia.

Zabrano zwłoki i przestano się interesować wypadkiem. Azuma-zi siedział spokojnie przy swoim kotle, a patrząc w żar, miał przed oczyma postać wijącą się i drgającą gwałtownie. Ktokolwiekby w godzinę po morderstwie wszedł do szopy, nie miałby pojęcia, że tu zaśzło coś godnego uwagi. I murzym wirzawszy na chwilę z poza maszyny, stwierdził z zadowoleniem, że kola wielkiego motoru wirują i para pyka jak zwykle: fu, fu, fu.

W istocie, z mechanicznego punktu widzenia cały ten wypadek był mało znaczący — nie, tylko chwilowe zaburzenie prądu. Tylko, że teraz zamiast ocięzalej postaci Holroyda, smukły inżynier wraz z swym wązkim cieniem, poruszał się w smudze światła, stąpił po drgającej podłodze i przechadzał się między maszynami i motorami.

„Czy dobrze posłużyłem memu Panu?“, zapytał Azuma-zi niedoświadczalnie, a głos wielkiego motora brzmiał tonem pełnym i jasnym. Widok wielkiego, wirującego mechanizmu podniecił na nowo w duszy murzyna szal, który po zgonie Holroyda uspokoił się był na chwilę.

Inżynier nie nie przeczuwający, stał zwrócony do niego tyłem i zapisywał coś w notesie. Cień jego ścielił się u stóp olbrzymiego motora. Czy Bóg-motor jeszcze głodny? Sługa jest gotów“.

Azuma-zi zakradł się na palcach, potem zatrzymał się. Inżynier przestał pisać i przeszedł wzdłuż szopy, by skontrolować tylne maszyny. Azuma-zi zawahał się, potem cofnął się ciuchutko w cień i czekał. Wkrótce usłyszał kroki wracającego inżyniera, który stanął w poprzedniej pozycji, nie przeczuwając, że o dziesięć kroków za nim zaczął się murzyn. Wtem nagle wielki motor zaskrzeczał i za chwilę Azuma-zi wyskoczył w cieniu i rzucił się na niego. Odrazu pochwycił młodego inżyniera dokoła ciała i podrzucił go ku motorowi; inżynier odpiął go kolanem i usiłował rękami ściągnąć głowę murzyna w dół, a uczuwszy zwolnienie uścisku jego ramion, wykonał gwałtowny obrót, a tem samem oddalił się od maszyny. Lecz murzyn chwycił go napowrót, oparłszy swą głowę o pierś przeciwnika i tak obaj podrzucali się to wstecz, to wprzód przez kilka minut, które wydawały im się wiecznością. Inżynierowi udało się pochwycić zębami i ukąsić z całej siły czarne ucho; czarny przeciwnik zaryczał potwornie.

Teraz obaj zwalili się na podłogę, a murzyn, który bądź to uwolnił się z pod ostrza zębów, bądź też rozłączył się z częścią swego ucha — inżynier nawet w tej chwili zastanowił się nad tem — usiłował udusić go. Inżynier daremnie odpychał go rękami, gdy nagle pożądanym tupot szybkich kroków zadudnił na podłodze. W następnej chwili Azuma-zi puścił inżyniera i rzucił się ku wielkiemu motorowi. Usłyszano gwałtowny trzask i zwierzęcy ryk.

Urzędnik, który wszedł, widział jeszcze, jak Azuma-zi uczepił się rękami maszyny, jak ciało jego zadrgało w strasznej konwulsji, a potem zawisło bez ruchu. Tylko twarz była ohydnie wykrzywiona.

„W sam czas pan przyszedł“, odrzekł inżynier, siedząc jeszcze na podłodze. Spojrzał na chwiejącą się jeszcze postać murzyna. „Nie piękna to śmierć — ale szybka“. Urzędnik wciąż jeszcze wpatrywał się w wisielca. Nie był człowiekiem szybkiej orientacji. Inżynier wstał i prostował się powoli; pocierał sobie palcami szyję i próbował obracać głowę.

„Biedny Holroyd! teraz rozumiem“. Potem prawie mechanicznie zbliżył się do maszyny i odkręcił kontakt. W tej chwili spalone ciało upadło na ziemię, twarzą w dół.

Tak skończył się przedwcześnie kult bóstwa dynamo-elektrycznego; religja ta miała może ze wszystkich religji świata żywot najkrótszy, lecz mogła się pochlubić ofiarą ludzką i śmiercią męczeńską.

# Sztuka.

## Orgja spekulacyjna obrazami.

Przysłowiową się stała bieda artystów plastyków naszych, ich ciągle troski o byt codzienny, ich niemoc wobec różnych „mecenatów sztuki“, nabywających po wielkich trudach, za bezcen, ich pracę, tę właśnie, która świadectwo daje, że naród nasz jednak jakąś kulturę posiada, chociaż ci, co kulturę tę tworzą, żyją i umierają jak nędzarze. Wojna światowa byt ten, ciężki przedtem, pogorszyła. Lecz oto stało się coś dotychczas nieznanego, nieprzewidzianego: dzieła sztuki, a właściwie obrazy, uzyskały wielką wartość; poczęto je kupować, poszukiwać, prosić o nie. Skądże to tak niespodziewanie w społeczeństwie naszym rozwinęło się poczucie estetyczne i potrzeba gwałtowna otaczania się dziełami sztuki? Jaka to sfera ludzi tę potrzebę tak gwałtownie uczuła? Co wpłynęło na takie piorunujące w swej szybkości rozbudzenie się estetycznego poczucia i jaki to wpływ na kulturę naszą wywiera?

Otóż na wszystkie te pytania odpowiedź wypadnie negatywna. To umiłowanie obrazów tak niespodziewanie zaznaczone, objaśnia się poprostu przez paskarstwo, chęć zrobienia wielkich majątków, które jednak, z racji ciągle spadającej wartości naszej monety, nie są dostatecznie zabezpieczone. Posiadacze sum wielkich płynnych, a więc w markach, widzą, jak z dnia na dzień, wartość realna sum tych topnieje, przeto, aby się od strat zabezpieczyć, kupują wszystko, co się kupić da, przytem zrozumiano, że do najlepszych ulokowań kapitałów nadają się obrazy, których wartość coraz bardziej tylko zwiększać się może. I oto zubożający motłoch zjawia się naraz w roli mecenasów malarstwa naszego! Sztuka polska, dotychczas bodaj jedyna przedstawicielka kultury narodu naszego, stała się na rynku spekulacji towarem zysk materialny jedynie przynoszącym, gdyż tylko w tym celu dzieła jej są nabywane! Dla dorobku kulturalnego naszego jest to smutny minus!

Mimo, że obrazy są nabywane nie w celach otrzymania wrażeń estetycznych, lecz tylko spekulacyjno-handlarskich, artyści, skoro ich prace są poszukiwane i wysoko płacone, powinni, choćby ze względów polepszonego bytu materialnego, ze sprawy tej być zadowoleni. Tak jednak wcale nie jest. Artyści bowiem nie prawie na tym ruchu spekulacyjnym nie zyskali. Dlaczego? Bo nie wszystkich prace są kupowane. Speculant, chcący umieścić swój kapitał w obrazach, a nie znający się na ich wartości artystycznej, wycucia estetycznego nie posiadający, kupuje obrazy opatrzone już znanymi dawo nazwiskami, kupuje właściwie nie obrazy, lecz firmę na obrazie zaznaczoną.

Żądając takich renomowanych i dawno uznanych firm, zdawałoby się, że nowoupieczony mecenas-spekulant postępuje z punktu widzenia kupieckiego zupełnie rozumnie. I do pewnego stopnia takby było, gdyby nabywał obrazy wprost od mistrzów je wykonywujących. Ale tak nie jest, bo do artystów mieszkających w Krakowie, Zakopanem, w Bystrej lub gdzieindziej, aby nabyć ich prace, taki spekulant nie pojedzie, a przytem nie dostałby się do nich wcale. Więc kupuje od różnych pośredników. Ci, aby towaru żadanego dostarczyć, a nie mogąc oryginalnego, dostarczają fałszowanego, który rynki warszawski i krakowski już po brzegi zalewa. I oto mecenas-spekulant nabywa rzecz lichą, bezwartościową, ale opatrzoną znaną wszystkim aż do przesytu firmą, nie wiedząc, że wkłada swą gotówkę na przepadłe.

A tymczasem szereg wielkich, lecz młodych talentów, idących w sztuce po drogach nowych, będących pionierami przyszłego rozwoju, tworzy dzieła, oczekując nabywców, lecz ci rzadko się zgłaszają, bo, jak zwykle bywa, nowszych kierunków zrozumieć i odezwać nie umieją, jak również i nie umieją kalkulować, że każde nowoczesne dzieło sztuki zyskuje z każdym miesiącem czy rokiem na wartości, że dzieła dni naszych będą poszukiwane i wysoko płacone.

Był w Warszawie jeden amator obrazów (również spekulant), który piszącemu te słowa pokazując, z dumą swoje zbiory, mówił: „ja kupowałem tylko te obrazy, których nikt nabywać nie chciał”. — Otóż, te obrazy, w swoim czasie przez nikogo niekupowane, przedstawiają obecnie wartość milionową.

Orgja spekulacyjna z obrazami przybrała charakter nieuczciwy i wstrętny. W pismach wyczytać można coraz więcej pojawiające się ogłoszenia prywatne o sprzedaży obrazów znanych, owych poszukiwanych, artystów. Sprzedają te obrazy ci, co kiedyś, bardzo tanio je nabyli, a obecnie żądają za nie bajeczne ceny. Sprzedają również i ci, co w specjalnych salonach sztuki nabywają obrazy dla spekulacji, licząc na amatorów bogatych, mogących wszelką zapłacić sumę, by ją tylko ulokować. Że pomiędzy takimi sprzedającymi są i oszuści, świadomie przemycający obrazy podrabiane, jest to fakt niestety smutny, ale wywołany głupotą nabywców, którym się zdaje, że na ich zapotrzebowanie muszą się zjawić prace oryginalne, wartościowe, jak gdyby artyści mogli je wykonywać setkami i tysiącami, na każde zawołanie.

To zjawisko niezdrowe, szkodę kulturze naszej przynoszące, spowodowało jednego z recenzentów piszącego o sztuce, do zrobienia złośliwych uwag pod adresem artystów należących do stowarzyszenia „Sztuka”, których dzieła były w Warszawie w lutym wystawione, że przeciągnęli strunę, żądając za swe prace cen wysokich. Recenzent ten, jako przykład podaje, że przed wojną można było za 100 rb. nabyć dobry obraz! Recenzent jednak nie pomyślał o tem,

że za 100 rb. można było mieć dwa dobre garnitury ubrania i dwie pary butów, co wszystko w gorszym gatunku kosztuje obecnie przeszło 10,000 mk., że za 100 rb. można było mieć 10,000 bułek, za które obecnie trzeba zapłacić 16,000 mk. A przecież artyści muszą nabywać ubranie, obuwie, żywność i płacić obecne, a nie przedwojenne ceny, czego ani płytki recenzent, ani nawet nabywający obrazy wziąć pod uwagę nie chcą.

Najbardziej wysoka cena żądana przez artystę za obraz, jest jednak niższa od cen pobieranych przed wojną. Praca artystów, jak i wogóle praca inteligencji, naukowa, pisarska czy inna, spadła w porównaniu do honorowania przedwojennego bardzo nisko. Artyści, mimo orgji spekulacyjnej ich obrazami, jak i cała inteligencja nasza, marnieją. Wznosi się tylko coraz wyżej cham-spekulant. Niezadługo, a on tylko stanie się przedstawicielem kultury naszej.

Władysław Trojanowski.

## Ruch robotniczy.

### Klasowe Związki Zawodowe na terenie b. Królestwa.

Aczkolwiek dane statystyczne, dotyczące związków zawodowych nie są zupełnie dokładne i trudno je wogóle teraz sprawdzić, to jednak przyjąć można, że cyfry wykazują raczej ilość członków mniejszą, niż w rzeczywistości, już choćby z tego względu, że wzrost związków zawodowych jest ogromny.

Do Komisji Centralnej klasowych związków b. Królestwa należą:

1.	Związek Zawodowy Robotników Rolnych, liczący członków	103,000
2.	„ „ „ Przem. Metalowego „ „	35,000
3.	„ „ „ „ Budowlanego „ „	23,168
4.	„ „ „ „ Włóknistego „ „	21,450
5.	„ „ „ „ Górniczego „ „	14,000
6.	„ „ „ Pracown. Tramwajowych „ „	4,200
7.	„ „ „ Robotn. Przem. Mącznego „ „	4,000
8.	„ „ „ Kelnerów „ „	4,000
9.	„ „ „ Rob. Przem. Skórzanego „ „	3,500
10.	„ „ „ „ Drzewnego „ „	3,000
11.	„ „ „ „ Cukrowni „ „	2,698
12.	„ „ „ „ Przem. Szklanego „ „	1,752
13.	„ „ „ Pracowników Więziennych „ „	1,200
14.	„ „ „ Rob. Przem. Papierniczego „ „	1,000

Ogółem . . . 221,968

Niezależnie od tego istnieją jeszcze związki niezcentralizowane w poszczególnych Radach Związków Zawodowych, czyli według danych Ministerjum Pracy:

1.	Rada Związ. Zawod. miasta	Warszawy,	związków 27	—	członków 31,600
2.	"	"	" Pabjanic	" 9	" 11,760
3.	"	"	" Łodzi	" 11	" 9,500
4.	"	"	ziemi Lubelskiej	" 8	" 5,370
5.	"	"	" Kieleckiej	" 9	" 4,500
6.	"	"	" Radomskiej	" 9	" 4,019
7.	"	"	" Piotrkowskiej	" 13	" 4,009
8.	"	"	" Zagł. Dąbrowsk.	" 3	" 500
Ogółem związków . . .				89	członków 71,258

Ogółem więc dla b. Królestwa otrzymujemy liczbę 293,226 członków związków, należących do Komisji Centralnej w Królestwie.

Największy, bo liczący 103 tysiące członków, związek robotników rolnych powstał w marcu 1919 i ma za sobą cały szereg sukcesów natury ekonomicznej.

Co się tyczy robotników przemysłu metalowego, to połączyły się związki dwu kierunków, t. zw. „bezpartyjny“ i t. zw. „komunistyczny“.

W Związku Zawodowym robotników przemysłu górniczego jest zorganizowanych około 31,7% ogólnej ilości górników. Związek istnieje od 1916 r.

Związek górników w Zagłębiu połączył się ze Związkiem górników na Śląsku.

Co się tyczy Warszawy warto wspomnieć na zcentralizowany Związek Tramwajarzy, który zdobył sobie udział w administracji przedsiębiorstw, tak że wydalenie pracowników odbywa się za pośrednictwem Związku.

Sejmowa Komisja Poselska dla zbadania zająć w Poznaniu ustaliła, że:

**wszyscy zabici zostali ugodzeni z tyłu,  
co świadczy, że strzelano do uciekających,  
a nawet byli oni dobijani kolbami!**

Niesłychane!

A p. Seyda jest w dalszym ciągu kacykiem udzielnego państewka Seydo-Korfancji!

Niesłychane!

# Przegląd prasy.

## GŁOS KOBIEC.

Od 1-go marca zaczął się ukazywać dwutygodnik „Głos Kobiet“, jako organ Polskiej Partii Socjalistycznej. Warto zwrócić uwagę na to pismo, nie tylko dlatego, że jest żywo, interesująco redagowane, ale zawiera ono taki materiał, iż każdy, kogo obchodzą sprawy społeczne, powinien czytać „Głos Kobiet“. Pismo to ułatwi wniknięcie w sprawy kwestji kobiecej pojmowanej ze społecznego punktu widzenia, daje zarazem materiał, dotyczący kobiety-proletarijuszki w Polsce.

„Pożyteczne, interesujące pismo.

Redaktorką jest Zofja Praussowa.

## Składajcie ofiary na plebiscyt!

### Od Redakcji.

**Nasi nieprzyjaciele.** Redakcja „Trybuny“ zawiadamia swych czytelników, że dotąd zostały jej wytoczone procesy prasowe przez panów:

1. Kazimierza Kaziora, sierżanta W. P., zabójcę członka Misji Rosyjskiego „Czerwonego Krzyża“, ś. p. Wesołowskiego.
2. Adolfa Neuwertera — Nowaczyńskiego, literata, b. redaktora „Liberum Veto“.

O przybywaniu nowych nieprzyjaciół czytelnicy „Trybuny“ będą zawsze informowani.



## Nadesłane do redakcji.

### Pisma:

„Przedświt“ Nr. 4 — 5, kwiecień — maj. Cena Nr. 14 mk. 10 koron.

**Treść:** W przededniu walk o władzę (M. Niedziałkowski). Dyktatura a demokracja (Br. Siwik), Państwo przyszłości i przyszłość Państwa (dr. A. Próchnik), Legenda o 3 Maja (K. Żywicki), Utopja Socjalna (E. Szturm de Sztrem). Jałmużnictwo kościelne a świecka opieka społeczna (Celimar). Ustrój przejściowy produkcji a międzynarodowe stosunki ekonomiczne (Z. Dreszer). Przegląd polityki zagranicznej. Przegląd Socjalistyczny. Przegląd spraw polskich. Ruch kulturalno-oświatowy. Literatura i Sztuka. Bibliografia.

### Ofiary na plebiscyt

przyjmuje codziennie Komitet Obrony Śląska. Od godz. 11 r. do 2 pp. i od 5 do 7 wiecz., ulica Marszałkowska 74.

Szanownym prenumeratom przypominamy o dopłacie do II-go kwartału.

**TREŚĆ** Nr. 18: Koniec legendy (Mieczysław Niedziałkowski). — Z Włoch: 1) Stanowisko międzynarodowe socjalizmu włoskiego. 2) Bolszewicy rosyjscy we Włoszech (...g). — Kijów: Przeżycia czasu wojny (W. Jastrzębiec). — Skandal. — Znamienne. — O, cześć ci, Romanie (wiersz B. Hertzka). — Bóg-Motor (opowieść elektryczna H. G. Wellsa). — Sztuka: Orgja spekulacyjna obrazami. (Winc. Trojanowski). — Ruch robotniczy: Klasowe Związki Zawodowe na terenie b. Królestwa. — Przegląd prasy. — Od redakcji. — Nadesłane.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: Wład. Wolert.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.